Nr. 89. Niedziela, 23 Października (4 Listopada) 1888 roku. Rok V.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata
w Radomiu

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	„ 2
Kwartalnie	„ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu	kop. 40

z przesyłką pocztową:

Rocznie	rs. 5 kop. —
Półrocznie	„ 2 „ 50
Kwartalnie	„ 1 „ 25

Ogłoszenia:
Zwyczajne za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . kop. 5.
Reklamy 1 wiersz garmont. „ 12.
Nekrologi: za 1 wiersz „ 10.
Za dołączenie: ogłoszeń, prospektów itp. jednorazowo rs. 6 oprócz opłaty pocztow. (1/4 k. od 1 łuta egz.) i kosztów przesyłki.
Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 4 Listopad. ś. Karola Boromeusza.
„ 5 „ ś. Zacharyasza i Elżbiety.
„ 6 „ ś. Leonarda Wyzn.
„ 7 „ ś. Wilibranda Biskupa.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
otwarta od godz. 10 do 1 i od g. 4 do 6.
Redaktor przyjmuje codziennie od godziny 12-ej do godz. 2-ej po południu.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie	7 minut 4
Zachód „ „ „	4 „ 23
Długość dnia . . . . godzin	9 „ 19
Ubyło . . . . . . „	7 „ 24

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu: *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — księgarnie: pp. *Grohmana, Zuckra* i *Dubeltowej*; składy papieru: *Rakowskiego* i *Pajączkowskiego*; handle win: pp. *Gruszczyńskiego, Michalskiego* i *Koźmińskiego*, oraz handel towarów kolonialnych p. *Woyciechowskiego*.

Kierunek „Gazety Radomskiej“, pozostaje w ręku p. **Henryka Hugona Wróblewskiego**

Od Administracyi „Gazety Radomskiej“!

Administracya „Gazety Radomskiej“ ma zaszczyt najuprzejmiej prosić Szanownych prenumeratorów, zalegających w opłacie prenumeraty za kwartał IV r. b., o łaskawe wniesienie jej najdalej do 15-go listopada r. b.

Po upływie terminu tego administracya zmuszoną będzie wszystkim, zalegającym z opłatą prenumeraty, wstrzymać wysyłkę i doręczanie „Gazety Radomskiej“!

Na stacyi Borki.

Telegram p. Ministra dworu donosi: Pociąg cesarski wyszedłszy ze stacyi Tarnówka w południe 29-go października, uległ rozbiciu na 277-ej wiorście, między stacyami Tarnówka i Borki, na nasypie, przerzuconym przez dość głębokie wgłębienie. Podczas rozbicia Ich C. Mości wraz z Najjaśniejszą Rodziną i osoby świty znajdowały się przy śniadaniu w wagonie-jadalni. Przy zejściu z szyn pierwszego wagonu, zaczęło się straszne kołysanie; następne wagony spadały na obie strony. Wagon-jadalnia, chociaż pozostał na nasypie, lecz w stanie nie do poznania. Cała podstawa z kołami odpadła, ściany zostały zgięte i tylko daszek, skręciwszy się na jedną stronę, przykrył znajdujących się w wagonie. Trudno wyobrazić sobie, aby ktokolwiek mógł ocaleć w takich warunkach, lecz Pan Bóg ocalił Najjaśniejszego Pana i jego Rodzinę. Ze szczątków wagonu wyszli bez szwanku Ich C. Mości i Najjaśniejsze Ich Dzieci. Ocaleni zostali zresztą wszyscy, znajdujący się w tym wagonie, poniósłszy tylko lekkie stłuczenia, kontuzye i draśnięcia, prócz fligel-adjutanta Szeremetjewa, który ucierpiał więcej od innych. Na nieszczęście rozbiciu innych wagonów towarzyszyły smutne wypadki. Zabici zostali: sztabs-kapitan korpusu felczerów Brosz, pomocnik lekarski Czekuner, pisarz Szernberg, oficyalista Lauter, dwóch kamer-kozaków, jeden strzelec ze służby pociągowej, dwóch ślusarzy, dwóch konduktorów, tapicer, sześciu szeregowców z batalionu kolejowego. Rannych jest 18. Baron Szenwal jest silnie potłuczony. Najjaśniejszy Pan raczył osobiście zająć się zorganizowaniem pomocy dla rannych. Bez względu na niepogodę, nieustanny deszcz i błoto, Najjaśniejszy Pan kilkakrotnie schodził z plantu do zabitych i rannych i zasiadł w przesłanym do miejsca katastrofy pociągu dopiero wtedy, aż ostatni ranny został przeniesiony do wagonu sanitarnego. Rannych odwieziono do Charkowa w towarzystwie jenerał-majora Martynowa a pułkownik Hernet pozostał na miejscu katastrofy, aby zorganizować wysłanie zwłok zabitych i zebrać rzeczy, które ocalały po rozbitym pociągu. Najjaśniejszy Pan rozkazał przewieść zwłoki zabitych do Petersburga i zabezpieczyć byt ich rodzin. W skutek zagrodzenia drogi, pociąg z Najjaśniejszem Państwem skierowany został na linię jekaterynosławską, do stacyi Łozowej. Na stacyi tej odprawione zostały na Najwyższe żądanie przez duchowieństwo wiejskie, w obecności Najjaśniejszych Państwa, nabożeństwa za spokój zmarłych ofiar katastrofy, oraz modły dziękczynne za cudowne ocalenie od wielkiego niebezpieczeństwa. Po ukończeniu nabożeństwa Najjaśniejszy Pan zaprosił wszystkich, włączając i obsługę pociągu, na salę stacyjną, gdzie spożyto spóźniony obiad. Śledztwo wyjaśni dokładnie przyczynę rozbicia pociągu, lecz o jakimkolwiek zbrodniczym czynie w tym wypadku nie może być mowy. *Ajen. Półn.*

W ogólnym interesie wszystkich wiernych poddanych, wywołanym tym strasznym, a zarazem cudownym wypadkiem, w interesie ogólnej niecierpliwości, z jaką oczekują wyjaśnienia tego faktu przez urzędowe śledztwo, dzielić się będziemy temi wiadomościami po otrzymaniu depesz. Dopóki fakt pozostanie faktem smutnym w swej treści, jedynie radosnym jego wypadkiem jest cudowne zrządzenie ręki Opatrzności, która kierowała całą tą sprawą i której wolą było ocalić Najjaśniejszego Monarchę i całą Najdostojniejszą Rodzinę dla szczęścia wiernych poddanych.

Nabożeństwa dziękczynne. Wczoraj w świątyniach wszystkich wyznań w Radomiu odprawione zostały solenne nabożeństwa dziękczynne, na których wznoszono gorące modły za cudowne ocalenie Najjaśniejszych Państwa i Najjaśniejszej Rodziny Cesarskiej w wypadku, jaki miał miejsce na stacyi Borki drogi żel. kursko-charkowsko-azowskiej.

Listy z Sandomierza.

VIII.

Jeżeli biblioteki publiczne stanowią ogniska oświaty na daleką przestrzeń promienie swoje rozpościerające, to księgozbiory prywatne, choć mniejsze objętością, niewątpliwie świadczyć mogą o stopniu i rozwoju wiedzy pomiędzy klasami inteligentnemi.

Człowiek z wyższemi potrzebami umysłowemi obejść się nie może bez kilkunastu przynajmniej dzieł poważnych myślicieli lub poetów, tych koniecznych przyjaciół dla „ducha“, którzy głębokością swych myśli i natchnień odżywiają i utrzymują naszą istotę moralną.

Jeden wszakże tylko większy prywatny księgozbiór w okolicach naszych wymienić mogę, który istotnie na to miano zasługuje. Mieścił się on przed kilku laty w dobrach Ossala, stanowiących podówczas własność obywatela ziemskiego, p. G. Przeważnie znaleść tu było można dzieła wartości bibliograficznej z XVI wieku, również pomnikowe wydawnictwa z epok późniejszych. Zwracała też uwagę starannie zebrana kolekcya broszur, tyczących się wewnętrznego ustroju państwowego Polski i jego wad. Rozejrzawszy się w tym materyale, można było sobie uprzytomnić jak najdojrzalsze umysły i najszlachetniejsze serca, w ciągu całego szeregu wieków, pracowały nad naprawą złego nadaremnie.

Życie wraz z całą masą mułu płynęło niepowstrzymanie swojem korytem, podobnie jak i dzisiaj płynie. Po za tem można by wskazać na dwa lub trzy zasobniejsze zbiory książek treści publicystyczno-historycznej, jeżeli naturalnie nie brać w rachubę owych oszklonych szafek, w których dają się widzieć wspaniale oprawne ilustracye francuskie ze złoconemi grzbietami lub całe szeregi wydawnictw powieściowych. Wobec podobnego braku zapasów dla karmu umysłowego, pozostają tylko pisma peryodyczne, jako jedyna strawa duchowa. Czy jednak gazeta lub tygodnik nawet mogą zastąpić poważnie obmyślane dzieło?

Przypuszczam, że jedyną jest tu odpowiedź przecząca. Autor artykułu gazeciarskiego kompiluje, starając się przedewszystkiem o nadobność formy i zaakcentowanie swoich poglądów, gdy tymczasem poważnemu pracownikowi myśli idzie głównie o wyczerpanie przedmiotu i ujawnienie szczytnej prawdy naukowej, która tak podnosi i uszlachetnia, nie obudzając uczuć stronniczych i społecznych uprzedzeń.

Rozpowszechnienie pism peryodycznych przypisać należy przystępności i żywotności ich treści, jako wypełnianej przeważnie wypadkami dnia. Jakoż dosyć obficie czerpiemy w tej skarbnicy wiadomości, gdyż ogółem okolica nasza (wszystkie dzielnice, licząc wraz z Ożarowskiem) prenumeruje 343 egzemplarze różnych wydawnictw codziennych i tygodniowych, o miesięczni-

---

11

SERCE ERINU.

Romans irlandzki, współczesny.

MISS OVENS BLACKBURNE.

Istniejące już w jego duszy świadome siebie poczucie olbrzymiej różnicy między nim a Angelą, spotęgowało się jeszcze. Ale czyż lepszym był Walter Hardinge? Bogactwo było jedyną zaletą syna fabrykanta, natomiast on, chociaż prosty robotnik tylko, był daleko przystojniejszym. Pomimo to, stanowisko jego towarzyskie, nie dozwalało mu nawet marzyć o Angeli, co było dlań tem boleśniejszem, że czuł w sobie zdolności genialne, krępowane jedynie fatalnemi społecznemi warunkami.

Wzrok jego padł niespodzianie na drzewa, długie już cienie ścielące. To przypomniało mu porę powrotu do domu; zerwawszy się więc, poszedł szybko. Zapytywał sam siebie, nie mogąc się domyśleć, co powie matka, dowiedziawszy się, że nie przyniósł pieniędzy. Postanowił bądź co bądź wydobyć od niej wyznanie, dlaczego kiedyś była w Glasgowie, kto był jego ojcem i jakiem prawem śmiał master Hardinge wstrzymać wypłatę pieniędzy, przysyłanych jej przez brata z Ameryki. Nie uszedł wszakże i kilkudziesięciu kroków, gdy spotkał się z Mary Sheelds, wesołą i uśmiechniętą.

— Ach, to ty, Standishu — powiedziała zarumieniona — dlaczegóż nie idziesz na zabawę do Christie Murtagh?

— Pójdę owszem, ale wprzód zjem w domu kolacyę — odpowiedział Standish, robiąc w myśli uwagę, że i Mary była milutka, chociaż pod każdym względem ustąpić musiała pełnej podniosłego wdzięku piękności Angeli.

— Gdzie byłeś teraz? — spytała, patrząc nań zalotnie.

— W mieście — odrzekł Standish.

Jakżeby pragnął pomówić z kimkolwiek o Angeli Boyd, ale czuł, że z Mary Sheelds było to niemożliwem.

— Spóźnisz się na tańce — zawołała Mary — ponieważ włościanie irlandzcy zaczynają tańczyć natychmiast po skończonej robocie.

— Zdążę jeszcze, Mary. Nie mam zresztą usposobienia dzisiaj do tańca, jak to już mówiłem.

Chcąc pocieszyć poczciwego, dorodnego młodzieńca, Mary powiedziała:

— O, nie martw się utratą miejsca, dostaniesz wnet inne.

— Zapewne! Czy pójdziesz sama, Mary?

— Wstępowałam po drodze do twojej matki, Standishu, sądząc, że będziesz mi towarzyszył — rzekła Mary, rumieniąc się.

Młodemu człowiekowi podobała się ona zawsze, to też pospieszył odpowiedzieć:

— A więc, zamiast do domu, pójdę z tobą, Mary.

Mary była zadowolona bardzo. Ukazywanie się w towarzystwie Standisha sprawiało jej przyjemność. Opowieści, łączące ich imiona, nie myliły się bardzo.

— O, niekoniecznie! — wymówiła z kokieteryą — idź lepiej do domu na wieczerzę.

— Chodźmy już, Mary, bo opuścimy pierwszy taniec — odpowiedział, wziąwszy ją poufale za rękę.

IX.

W drodze przyłączył się do nich brat Mary, John Sheelds i wszystko troje udali się do Christie Murtagh.

Minąwszy miasto, szli dalej brzegiem rzeki. Za ostatnią ulicą przedmieścia znaleźli się w miejscowości historycznej, gdzie w przeszłem stuleciu, jak to opowiadał swoim towarzyszom Standish, z czytania książek znający dobrze historyę swej ojczyzny, odbywały się liczne pojedynki niejednego irlandczyka gorącego serca i ręki.

— Tu oto, jeden obywatel Dublinu zabił drugiego w pojedynku — powiedział, zapominając, że słuchacze jego nie dorównywali mu rozwinięciem umysłu.

— Z jakiego powodu? — spytała Mary, którą nie obchodziło wcale, co opowiadał Standish, ale nie chciała zdradzić się z tem.

— Dlatego, że człowiek, będący jego przyjacielem, śmiał odezwać się z lekceważeniem o ukochanej przezeń kobiecie. O, czemuż minęły już czasy bohaterów!

— Dlaczego? czyliżbyś zrobił tak samo, Standishu? — wymówiła Mary, rzucając nań wyraziste spojrzenie. — Czy zabiłbyś tego, kto ośmieliłby się mówić źle o twej ukochanej?

— No, zabić, zbyt okrutny to wyraz.

— Może nie byłbyś w stanie, aż tak miłować kobietę?

— Nie to, ale dałbym życie swoje za tę, którąbym pokochał.

— Niewiele jest kobiet godnych takiego uczucia — zauważył John Sheelds, pierwszy raz przyjmując udział w rozmowie. — Nieraz słyszałem o pojedynkach, które tu miały miejsce. Niedobry ten obyczaj nieznany był w Irlandyi aż do czasu, gdy Wilhelm, książe Oranii, został królem.

— Masz słuszność, Johnie — odrzekł Standish i zaczął rozpowiadać, ile to szlachetnej i walecznej młodzieży irlandzkiej legło pod sztandarami nieszczęśliwego Jakóba, lub rozprószyło się po świecie, bo nowy król konfiskował dobra wszystkich stronników swego poprzednika.

— Dzielny z ciebie młodzieniec i tęga głowa! — wyrzekł John Sheelds, zaś Mary, jakkolwiek zachwycona uczonością Standisha, w rzeczy samej nie lubiła słuchać jego opowiadań, które jakby zwiększały przedział między niemi.

— Pamiętam tylko dobrze wszystko, co słyszę i czytam — odpowiedział Standish—

kach ze wstydem przemilczamy, gdyż w wykazach pocztowych nie figurują one prawie wcale.

Największą poczytnością cieszy się „Słowo“ (40 egzemplarzy), dalej idą w następującym porządku: „Biesiada literacka“ (31), „Gazeta Świąteczna“ (31), „Wiek“ (28), „Kuryer Warszawski“ (28), „Przegląd katolicki“ (27), „Dziennik dla wszystkich“ (26), „Kuryer Codzienny“ (23) „Gazeta Warszawska“ (21), „Tygodnik ilustrowany“ (18), „Bluszcz“ (15), „Gazeta Polska“ (8), „Przegląd tygodniowy“ (8), „Kłosy“ (5), „Zorza“ (5), „Życie“ (5), „Prawda“ (4), „Gazeta rolnicza“ (4), „Medycyna“ (3), „Tygodnik romansów i powieści“ (3).

Z powyższych danych uderza przedewszystkiem zachowawczość umysłów w ziemi sandomierskiej, gdyż taki niewątpliwie kierunek uosabiają „Słowo“, „Biesada“ i „Przegląd katolicki“. „Przegląd tygodniowy“ i „Prawda“ stosunkowo małem cieszą się zapotrzebowaniem.

Pocieszającem natomiast zjawiskiem jest względna poczytność „Bluszczu“ pomiędzy publiką niewieścią, gdyż pismo to odznacza się szlachetnie poważną dążnością a pomieszczane w niem od czasu do czasu artykuły wstępne pióra pani Maryi Ilnickiej, uderzają głębokością i myśli i uczucia, najzupełniej odpowiadając potrzebom obecnej chwili ekonomicznego przesilenia i pognębienia moralnego. Oby one mogły posłużyć za wzór innym naszym pismom, szczególniej codziennym, w których zawiele jest chyba polityki a zamało zdrowej, popularnej wiedzy i moralnie społecznego oddziaływania. Pożądanem by było mniej stylu akademickiego a więcej przemawiania z serca do serca.

X.

LISTY DO REDAKCYI.

X.

Szanowny Panie Redaktorze. Nie mam bynajmniej zamiaru występować w obronie t. z. „pająka“ radomskiego i usprawiedliwiać jego postępowanie a mimo to nie mogę się powstrzymać od zrobienia kilku uwag z powodu drukowanych o nim w „Gazecie Radomskiej“ odezw w publicznych „Listach do redakcyi“, grzeszących conajmniej niekonsekwencyą. Przedewszystkiem nadaną temu lihcwiarzowi nazwę „pająka“ uważam za niewłaściwą.

Pająk, jak wiadomo, aby złowić muszkę i wyssać z niej soki, zakłada na nią swe sieci i biedna muszka, pomimo woli i wiedzy, dostaje się w objęcia podstępnego pająka.

Krzywooki lichwiarz radomski, o ile nam wiadomo, nigdy żadnych sieci na swe ofiary nie rozpościerał. Przeciwnie dwunogie muszki i trutnie same lazły w jego łapy, pomimo, że nieraz traktował je w sposób nie bardzo zachęcający. Jest on raczej pijawką, któraby nam żadnej szkody nie wyrządziła, gdybyśmy jej sami do organizmu swego nie przystawiali.

Cóż więc mają znaczyć i jaki właściwie jest cel dzisiejszych łamentów, narzekań i napaści na lichwiarza?

Nie śmiem posądzać tych panów, którzy się stali „ofiarami“ lichwiarza, o taką głęboką naiwność, aby widzieli w nim filantropa i dobroczyńcę ludzkości, który rozdaje kapitały swoje po to, aby je więcej nie odbierał. Wiedzieli przecież, że mają do czynienia z lichwiarzem, który swego nie daruje i wypożyczony kapitał z lichwą odbierze, nie przebierając w środkach do tego prowadzących.

Jeżeli tedy panowie ci, w swoim czasie mieli odwagę obciążać hypoteki majątków swoich długami lichwiarskiemi po to, aby za wzięte od lichwiarza pieniądze sprawiać świeże ekwipaże, stawiać nowy pałac, chociaż staroświecki dom był jeszcze i cały i wygodny, urządzać tego rodzaju zabawy, że dla pomieszczenia koni gościnnych trzeba było budować oddzielne stajnie; jeżeli znów inni panowie zdolni byli udawać się do „pająka“ o pożyczkę na to, aby ją w ciągu jednej nocy przegrać w karty na jarmarku Skaryszewskim, lub też spędzić możnie jakiś czas zagranicą i jeżeli, nakoniec, znaleźli się i tacy buhaterowie, którzy dla urządzenia głośnej w swoim czasie zabawy, odważyli się sprzedać żydom najpiękniejszą część lasu z rodzinnego majątku, albo też, dla wesołego spędzenia jakiegoś tygodnia czasu w Warszawie i wzięcia udziału w totalizatorze, wyciąć prześliczny lasek, założony przez ich ojców, dla zabezpieczenia urodzajnej ziemi od zasypania piaskami z sąsiedniej wydmy — to niechajże ciż sami bohaterowie teraz, kiedy w nieubłaganem, a logicznem następstwie rzeczy utracili zagon ojczysty i ustąpić musieli żydom z pod rodzinnej strzechy, mają przynajmniej na tyle odwagi, aby ten cios zasłużony przenieść z godnością i, uderzywszy się w piersi, powiedzieć: nasza to wina, nasza wielka wina!

Takie szczere uznanie winy własnej, jeżeli już i nie naprawi faktów spełnionych, to przynajmniej da niejaką rękojmię poprawy na przyszłość i wskaże, jak mamy wychowywać dzieci nasze, aby wyrosły na lepszych od nas obywateli kraju.

Gdy przeciwnie przypisywanie złego, jakie nas zasłużenie dosięgło, rozmaitym „pająkom“, spędzanie winy na wszystko i wszystkich, a zamykanie oczu na własną, niczem nieusprawiedliwioną lekkomyślność, tylko gorzki uśmiech wywołać może i zaprzeczy przysłowionemu: „mądry polak po szkodzie“, dając nieprzyjaciołom naszym zasadę do twierdzenia, że polaka i ciężkie doświadczenie niczego nie nauczy!

Na tem zakończam swe pismo dzisiejsze, a jeżeli pozwolisz, Panie Redaktorze, — to do następnego numeru gazety dostarczę ci jeszcze kilka uwag w tejże samej sprawie.

Bezstronny.

LISTY DO REDAKCYI.

XI.

Szanowny Panie Redaktorze! Wielką byś wyświadczył przysługę tutejszej gminie izraelskiej, gdybyś raczył łaskawie umieścić w swej gazecie co następuje:

Nowe przepisy o chederach otwierają pole dla konkurencyi pomiędzy melamedami (nauczycielami), O przyjęcie jednego dziecka do nauki współubiega się, rozmaitych używając podstępów i intryg, bez przesady dziesięciu pedagogów (*sic!*). Łatwo pojąć, że taka licytacya *in minus* niekoniecznie na dobre wychodzi zarówno rodzicom, jak i młodemu pokoleniu Izraela. Gdyby też odnośna władza chciała wniknąć w położenie rzeczy i ograniczyć liczbę powołanych i niepowołanych mistrzów!

Jestem sam nauczycielem i mam zamiar podzielić się z czytelnikami odezwą, wręczoną mi przez nowo przybyłego światłodawcę z północno-zachodnich gubernij za pośrednictwem byłego mojego ucznia. Karteczkę, w chebrajskim języku napisaną, zachowuję, jako dowód erudycyi i filozoficznego wykształcenia mistrza — obecnie zaś przytaczam ją w dosłownem tłumaczeniu:

„Pytanie 1-sze. Jakiego rodzaju będzie *świat* w 2 i 5-m przypadku?

Pytanie 2-gie. Czas teraźniejszy od *wapno?*

Pytanie 3-cie. Osoba pierwsza liczby mnogiej od *łóżko?*“

Kończy zaś mistrz:

„Nie zadawaj sobie wiele trudu dla rozwiązania tych zagadnień, wieczną one pozostaną dla ciebie tajemnicą“!

Może Szanowna Redakcya znajdzie odpowiedź na powyższe pytania, bo ja takowej udzielić nie potrafię.

Z uszanowaniem

Ch. L.

Redakcya ze swej strony może tylko wyrazić głęboki żal do tych rodziców, którzy powierzają wychowanie swych dzieci tego rodzaju, co wyżej opisany melamed, ludziom — pozbawionym sensu i dobrej wiary.

Wiadomości bieżące.

„Graždanin“ donosi, iż istnieje podobno myśl otworzenia specyalnych szkół tkackich, oraz szkół dla rysowników tkackich.

„Nowosti“ donoszą, iż ponieważ apteki mają wydawać fosfor bez recepty chemikom, fabrykantom i rzemieślnikom, przeto pod względem handlu fosforem apteki poddano nadzorowi akcyzowemu stosownie do nowych przepisów o sprzedaży i przewożeniu fosforu.

W drugism półroczu r. b. ukończyli studya w Dorpacie: a) na wydziale medycznym: Piotr Cyrtowt, Michał Ejner, Paweł Lewoniewski, Roman Nowak, Adam Rymsza, Aleksander Wittort i Jan Zaleski; b) na wydziale prawnym: Ksawery Orłowski; c) na wydziale ekonomii politycznej: Włodzimierz Gurowski; d) na wydziale fizyko-matematycznym: Aleksander Gzowski.

„Noworos. telegr.“ donosi, iż po wprowadzeniu nowego programu w szkołach realnych, przechodzenie uczniów niższych klas gimnazyalnych do szkół tego rodzaju bez egzaminu jest obecnie wzbronionem. Uczeń, przechodzący do szkoły realnej, winien złożyć odpowiedni egzamin.

Ministeryum oświaty, z wyłączeniem praw osób trzecich, zatwierdziło zapis Fabiana Orzechowskiego w sumie 3.000 rs. na rzecz powiększenia funduszu stypendyalnego na wpisy szkolne.

Na ostatniej sesyi rady uniwersytetu warszawskiego przyznano stopnie prowizorów farmacyi pp.: Władysławowi Różyckiemu, Stanisławowi Ciecierskiemu, Maryanowi Zalewskiemu i Wacławowi Olkowskiemu (z odznaczeniem).

Senat rządzący wydał orzeczenie w kwestyi, czy etykiety handlowe z rysunkami i emblematami podlegają cenzurze prewencyjnej, czy też są wolne na równi z etykietami drukowanemi. Kwestya ta została wyjaśniona w tem sposób, iż etykiety z rysukami cenzurze prewencyjnej nie podlegają.

Z miasta.

Wiadomości kościelne. Dziś, w niedzielę, w kościele parafialnym podczas sumy wygłoszoną będzie nauka katechizmowa.

═ W kościele po-Bernardyńskim podczas sumy słowo Boże głosić będzie ks. Tiakor.

W święto umarłych. We czwartek i piątek od samego rana do zmroku tłumy publiczności dążyło w stronę cmentarza, ażeby złożyć cześć tym, którzy choć spoczywają już snem wieczystym, lecz żyją w serdecznej pamięci ogółu.

W dzień zaduszny o godzinie wpół do 12-ej przed południem po nabożeństwie, odprawionem w obu świątyniach, wyruszyła z kościoła parafialnego procesya uroczysta na miejsce wiecznego spoczynku do mogił z ukochanemi szczątkami — przystrojonych w wieńce i niezliczone mnóstwo jarzących świec i lampionów.

Z pośród grobowców, najpiękniej przyozdobionych, widzieliśmy mogiły rodzin: ś. p. Janiszewskich, Kiliana Bonawentury Bekanowskiego, nauczyciela gimnazyum w Radomiu, Wojciechowskich, Karasińskiego, ob. miasta Radomia, Leokadyi Pawłowskiej, Klementyny Jaszowskiej, wdowy po dowódzcy rakietników konnych b. wojsk polskich, Helcmanów, Bukowieckich, Papiewskiej, baronowej Krauz, Marceli Kołeckiej, Niedźwieckich, Jana i Stanisława Orłowskich, Piątkowskiej i Porczyńskiego, Józefa Brzezińskiego, oficera b. wojsk polskich, Michasia Horodyskiego Agnieszki Barańskiej, Wilkoszewskich, Stefanii Wojciechowskiej, Leona Cywińskiego, Emilii Stanikowskiej, Brandtów, Jana Kołakowskiego studenta prawa, Koźmińskich, Stanisława Borkiewicza, Wróblewskich, Jana Chmielewskiego, Pazdonów, Relidzińskiego, Korytków, Borkiewiczów, Daniewskich, Andzi Bratkowskiej, Herdinów, Józefa Grudzińskiego, Feliksy Miedzowskiej, Ksawerego Boguckiego, uczniów kl. IV, Maryi Anny i Witolda Stanisława Stadnickich, Kaplów, Zofii Biernackiej, Maryi Zaleskiej, Maniusia Odalskiego, Katarzyny i Jakóba Czempińskich, Lubońskich, Chodnikiewiczów, ks. Walentego Błochowicza, Izabeli Zwolińskiej, Waleryi Terpiłowskiej, Jana Brodnickiego, Felicyi Boguckiej i wiele innych mniej lub więcej ozdobnie przystrojonych.

Z motywów dnia zadusznego. W roku 1841 zmarł ś. p. Olimp Telakowski a na pogrzebie jego, równie jak i na ś. p. dra Karczewskiego, śpieszyły liczne tłumy, by oddać ostatnią posługę znanemu i szanowanemu powszechnie z wielkich cnót i poświęcenia filantropowi.

Pamięć o uczynności Jego do dziś dnia przechowała się w ustach biednego ludu, któremu liczne chętnie wyświadczał przysługi, przyjaciele zaś w r. 1844 wystawili mu okazały nagrobek w kształcie strzaskanej kolumny, zaopatrzywszy go napisem:

Olimpie, w miarę cnót Twych pamiątka
zbyt skromna,
Lecz ona w sercach naszych będzie
wieki pomna!

---

każdy niezupełnie ograniczony człowiek wie o tem, że wskutek istniejących w kraju dwóch stronnictw, pozostających z sobą w ciągłej walce, nawet honorowi zresztą ludzie poczęli kłócić się między sobą. Taki próżnujący gentleman łatwo wyobraził sobie, że ktoś chce mu ubliżyć i dalejże wyzywać na pojedynek za przypuszczalne nawet urazy.

Mary Sheelds z podziwem słuchała Standisha. Nie mogła pojąć, co mu się stało, tak wyraz twarzy jego się odmienił. Wpatrzyła się weń z pod oka i zauważyła, że bledszym był, niż zwykle a ciemnosiwe oczy wydawały się pokryte mrokiem, rozświecanym błyskawicami.

— Powinienbyś wejść do parlamentu — powiedziała Mary, śmiejąc się — doprawdy, master Walter, trzy lata temu stawiający swoją kandydaturę, nie umiał tak dobrze mówić.

— Szydzisz ze mnie, Mary — odpowiedział Standish, któremu zresztą pochlebiły bardzo jej słowa.

— O nie, Mary mówi prawdę — powiedział John — kiedyś może zobaczymy imię twoje w gazetach.

Każdy intelligentny, nie pozbawiony miłości własnej irlandczyk pragnie, aby imię jego dostało się do gazet; nie ma dlań większego szczęścia, jak ujrzeć je w druku a szczególniej jeszcze zamięszane w jaki ruch narodowy.

Tak idąc, doszli do mieszkania Christie Murtagh. Był to zamożny farmer, posiadacz porządnego, w wygodnem położeniu domu, z wszelkiemi potrzebnemi w gospodarstwie budynkami, co wszystko sam postawił za grosz zapracowany ciężko. Dach był łupkowy a do ogromnej kuchni wchodziło się wprost z dworu, tylko ognisko było zabezpieczone od wiatru niewielką przegrodą, niedosięgającą sufitu, z oknem oszklonem. Stały tutaj sprzęty porządne, według pojęć ubogiego irlandzkiego dzierżawcy, któremu nieznane są te niezliczone udogodnienia, jakich wymaga farmer angielski od właściciela. Irlandczyk wyobrażenia nie ma o takim zbytku. Płacąc nadmiernie wysoki czynsz ciągle nieobecnemu landlordowi, nietylko nie posiada środków na otaczanie się wygodami, ale nawet z trudnością przychodzi mu zaspokoić pierwsze życia potrzeby. Z każdej strony kuchni było po dwie izby, które znów łączyły się z niewielkim alkierzykiem pośrodku. Dom był wzniesiony według planu samego Christie Murtagh i jego pierwotnych pojęć o architekturze. Oficyny, zamiast z tyłu domu, zbudowano w ten sposób, że stanowiły trzy boki kwadratu, czwartą stroną którego był dom. W skutek tak mądrego urządzenia, śmieci i wszelkiego rodzaju nieczystosci walały się wszędzie, zaś w kałuży, stojącej przed samemi drzwiami, babrały się kaczki. Na dachu jednej z oficyn sterczała zatknięta wysoka żerdź, z uwiązanym do niej snopkiem żyta.

Zwyczaj ten zachowywany jest na wszystkich fermach irlandzkich, w mniemaniu; że ptaki, zlatując się po żywność, przynoszą szczęście domowi.

Dochodząc do fermy, Mary, John i Standish zobaczyli, że zostali już wyprzedzonymi przez niektórych z gości. Kilka niziutkich wózków, wyłącznie w prowincyi Lenster spotykać się dających, stało na podwórzu. Dziś było przyjęcie, urządzone na cześć państwa młodych, to też zabawa zapowiadała się świetnie. Kilka dni temu, odbył się ślub Christie Murtagh, a państwo młodzi według miejscowego zwyczaju obowiązani byli w jak najkrótszym czasie po ślubie wydać wieczór tańcujący.

— Istotnie, Margeta Dwyre zrobiła karyerę — wymówił John, patrząc z zachwytem naokoło.

— No tak, niezła ferma — powiedziała od niechcenia Mary, do której nie tak dawno jeszcze zalecał się Christie — ale nie wyszłabym nigdy za mąż dlatego tylko, że ktoś ma piękny dom i grunta. Lepiej z miłym sercu pójść choćby na tułaczkę.

— Masz słuszność, Mary — wykrzyknął Standish — źle, jeśli mężczyzna żeni się dla pieniędzy, ale gorzej jeszcze, kiedy kobieta wychodzi za mąż z wyrachowania.

(D. c. n.)

Gdy tymczasem onegdaj — mimo, iż wielu jeszcze żyje, co z dobrodziejstw jego korzystało — nie znalazło się ani jedno wdzięczne serce, coby oczyściło nagrobek, zwolniło kamień z uścisków otaczających go dzikich krzewów, zapaliło lampkę łojową a choćby nawet tylko westchnęło za duszę dobroczyńcy.

O wdzięczności, jakżeś krótkotrwała!

Pesymista.

Chór żeński. Obiedwie próby chóru żeńskiego, jakie odbyły się w ubiegły poniedziałek i czwartek, powiodły się nadspodziewanie świetnie.

Śpiewaczki-amatorki na próby przybyły punktualne, co powinno być przykładem dla chóru męzkiego, którego członkowie opóźniają się zazwyczaj.

Kaprys przyrody. W chwili zamknięcia numeru, przyniesiono do Redakcyi świeże maliny z ogrodu p. Milkuszyca, — jak na listopad to osobliwość.

„Gwiazdka“: W miesiącu grudniu w sali resursy miejscowej urządzoną będzie „Gwiazdka“, wielka zabawa na korzyść Towarzystwa Dobroczynności, najpopularniejszej i najpożyteczniejszej instytucyi w mieście.

„Gwiazdka“ będzie prawdziwą niespodzianką dla publiczności i jako nowość powinna znakomicie zasilić szczupłe fundusze Towarzystwa Dobroczynności, które w czasie zimy wydatki ma zwykle większe a dochody często zredukowane do *minimum*.

Podczas trzydniowego trwania „Gwiazdki“ na estradzie *ad hoc* zaimprowizowanej, popisywać się będą chóry żeńskie, deklamatorki i deklamatorzy, duety, tercety i kwartety instrumentalno-wokalne oraz chóry męzkie.

Po za tą ucztą artystyczną w salonach pobocznych urządzoną ma być waga elektryczna, latarnia czarnoksięzka, przedstawiająca typy radomian i radomianek, a w głównej sali bazary z koszami szczęścia i wspaniała dla pociech naszych choinka.

Słowem „Gwiazdka“ za drobną kwotę, złożoną za bilet wejścia, zadowoli i zabawi wszystkich.

Teatr. Czwartkowe przedstawienie należało do prawdziwych niespodzianek dla licznie zebranej publiczności.

Grano „Nasze Paryżanki“ na benefis autora sztuki p. C. Danielewskiego. Komedya, bo tak należy nazwać pracę p. Danielewskiego, napisana jest z tendencyą poczciwą a przytem z werwą i humorem.

Gra szanownego autora, jak i innych artystów nie pozostawiała nic do życzenia. Publiczność ubawiła się wybornie, nagradzając wykonawców sutemi oklaskami.

Pobór do wojska w Radomiu i w całej gubernii radomskiej odbywać się będzie w dniach 13 i 14 b. m.

Ze statystyki śmiertelności. W Radomiu od d. 15 września do dnia dzisiejszego zmarło dzieci: na szkarlatynę 13, na dyfteryt 12, na krup 9, a mianowicie: w wieku: do 1 roku na szkarlat. 7, na dyfteryt 3; do 2 lat na dyfteryt. 1, na krup 5; do 3-ch lat na szkarlat. 2, na dyfteryt. 1; na krup 1; do lat 4-ch na szkarlat. 2, na dyfteryt 2, na krup 1; do 5 lat na krup 2; do 6 lat na szkarlat. 1, na dyfteryt 1; do lat 7-iu na szkarlat. 1, na dyfteryt 2; w 12 roku życia na dyfteryt. 1; w 15-ym roku życia na dyfteryt 1.

Oprócz tego na błonicę umarła jedna osoba w wieku lat 57.

Kradzieże. W niedzielę w nocy nieznani złoczyńcy przez wyłamanie parkanu w ogrodzie od strony pola wyprowadzili krowę właścicielki domu przy ulicy Górki Lubelskie, p. Rotenbergowej. Poszukiwania zarządzono.

= Kieszonkowy operator, Herszek G..., wyciągnął z kieszeni włościaninowi Szczygielskiemu woreczek z 17 kop. i zaraz na miejscu został przytrzymany.

= W niedzielę przytrzymany został za kradzież papierosów wartości 25 kop. w jednym ze sklepików w rynku były obywatel m. Radomia, X. Papierosy odebrano i oddano poszkodowanemu.

Z okolicy.

Z kozienickiego korespondent nasz pisze: W żadnym może z powiatów gubernii radomskiej nie znajduje się tak wiele i tak miłych sercu pamiątek historycznych jak w pow. kozienickim.

Janowiec np. słynny ze wspaniałych ruin zamku Firlejów, przypominających ową dawną wielkość i zamożność panów polskich.

Jedlnia, częstem przebywaniem Władysława Jagiełły na łowach, odbywanych w otaczających ją puszczach i statutem przez tego monarchę w Jedlni wydanym.

Kozienice, urodzeniem Zygmunta I-go, syna Kazimierza Jagielończyka, bawiącego wówczas z małżonką swą na łowach w kozienickiej puszczy.

Zwoleń, szczątkami drogiego nam i znakomitego wieszcza Jana Kochanowskiego.

Czarnolas, stałem zamieszkaniem Jana z Czarnolesia.

Sycyna, Jasieniec, Barycza i Policzna, niegdyś własność stanowiące naszego poety, o których przechwalając się niejako z ich piękności i pożytku, powiada — Sycyna daje wina — Jasieniec kiedy wieniec — w Baryczy ryb niezliczy — Czarnolas wyżywi nas a Policzna śliczna.

Przebiegając też te okolice i miejsca jej różne, z przyjemnością dzielić mi się wypada tą radością, jakiej doznałem nietylko z ich widoku, ale i z obecnego upiększeniasię Policzny, jako jednej z majętności ukochanego naszego wieszcza. Dziś zwłaszcza, gdy przy częstej parcelacyi nikną z widowni one dworki szlacheckie i i piękne ogrody a z niemi okalające je odwieczne topole i lipy, przesyłając z przekleństwem do potomności o ich właścicielach tę smutną i bolesną skargę, że zniknęli i pozbyli się swej odwiecznej egzystencyi a tak niezbędnie potrzebnej wśród swych braci młodszych, albo dla zysku, albo dla niepomiarkowanego zbytku i głupoty, gdy Policzna przejściem w ręce tak zamożnej i zasłużonej w kraju rodziny hrabiów Przeździeckich, nietylko, że nie upada, ale się wznosi i coraz piękniejszą się staje.

Pałac, nowo wzniesiony, prześliczny, prawdziwie pańska rezydencya i ozdoba miejsca — ogród, kilkanaście mórg rozległości mający, dookoła nowo murem wysokim z cegły otoczony; tak w urządzeniu jako i ozdobach niemający równego. Budowle nowe, już to na mieszkania dla oficyalistów i służby, już gościnne i ekonomiczne z cegły zbudowane i dachówką kryte, wspaniały czynią widok i efekt. Karczma nawet z cegły zbudowana i dachówką pokryta, z wszelkiemi dogodnościami dla podróżnych wzniesioną została. To wszystko tak zmieniło postać Policzny, iż ze ślicznej prześliczną się staje i gdyby nie drewniana i uboga świątynia, na widok której serce się ściska, iż Ten, któremu, jako najlepszemu ojcu i dobroczyńcy, najwspanialsze i najozdobniejsze należy się mieszkanie, w tak nędznej i ubogiej szopce przemieszkuje. Dzisiejszej Policznie to tylko zarzucić by można, że nie na wieś, ale na miasto pozować zaczyna.

Miejmy też tę niezłomną nadzieję, że jeśli dla wsi, to tem bardziej dla domu Bożego wkrótce ta szczęśliwa, pomyślna chwila nastąpi, że staraniem i nakładem tej samej familii, jako znanej z podobnych już czynów i wielkiego religijnego ducha, świątynia w Policzny zabłyszczy pięknością i ozdobą godną Stwórcy Najwyższego.

Dowiadujemy się właśnie, że hrabina Przeździecka, obecna właścicielka Policzny, ma zamiar wznieść we włości swojej świątynię wspaniałą. Trzeba mieć nadzieję, że zamiar ten jednej z najszlachetniejszych obywatelek kraju niedługo czekać będzie na urzeczywistnienie.

(Przypisek Reakcyi)

Z Kazanowa otrzymujemy wiadomość następującą: Miasteczko nasze nie posiada wcale doktora, którego brak bardzo często dotkliwie uczuwać się daje. W przypadkach chorób lżejszej natury dotychczas zasięgano rady felczera Szlafermana lub aptekarza Bagińskiego — obywatele zaś okoliczni i mieszkańcy w ważniejszych wypadkach sprowadzać muszą doktora z Iłży lub Radomia.

By niedogodność tę usunąć za incyatywą aptekarza, p. Bagińskiego, obywatele uchwalili zabezpieczyć doktorowi drogą składki, odpowiednio rozłożonej sumę 300 rs., jako stałą roczną pensyę a projekt ten wszedł już w fazę rzeczywistości i wkrótce szczęśliwie będzie doprowadzony do skutku. Kazanów więc będzie posiadał własnego lekarza.

Z kraju.

W Warszawie w dzień Wszystkich Świętych i w dzień Zaduszny tłumy publiczności zwiedziły cmentarz powązkowski. Wszystkie mogiły przystrojone były w wieńce i kwiaty, wieczorem zaś rzęsiście iluminowane.— W salonie artystycznym p. A. Krywulta urządzoną będzie wystawa obrazów i szkiców Franciszka Kostrzewskiego.

W Łodzi zakłady fabryczne p. J. K. Poznańskiego zamienione zostaną na Towarzystwo akcyjne.— „Lutnia“ warszawska ma tu wystąpić z koncertem.

W Kielcach trzeci wieczór muzykalny w resursie odbędzie się d. 10 listopada.

W Piotrkowie rada zarządu Tow. Dobroczynności podaje do publicznej wiadomości, że: stypendyum z zapisu ś. p. Karola Burgharda w ilości rs. 150 rocznie otrzymał na rok szkolny 1888/9 wybrany przez Radę i zatwierdzony przez JW. Kuratora okręgu nauk. warsz., uczeń kl. IV gimn. piotrkowskiego, Henryk Jaroszewski. Odczyt p. Aleks. Jawornickiego o Afryce, wypowiedziany został wczoraj, t. j. w sobotę.— Zbiorowe lekcye gimnastyki dla dzieci już się rozpoczęły.— Syngalezi odwiedzić mają miasto nasze w tych dniach.— P. Grąbczewski, barytonista, wystąpi tu z koncertem.

W Lublinie koncert amatorski na dochód Towarz. Dobroczynności odbędzie się w d. 5 listopada.— Droga Nadwiślańska wprowadza nowe oszczędności — dróżnicy pobierać już będą tylko po rs. 10 miesięcznie a ich żony po rs. d w a. Doprawdy, wstrętna podobna oszczędność zarządu instytucyi!

W Chełmie założoną będzie wkrótce fabryka odlewów żelaza.

W Kaliszu organ miejscowy zaznacza, że z braku ofiarności sporo uczniów czeka jeszcze na opłatę wpisów szkolnych.— Przed kilku dniami zgłosił się do biura policmajstra miejscowego włościanin, meldując, iż zgubił 9.500 rs. w gotowiźnie, które przywiózł z sobą dla wypłaty u rejenta przy kontrakcie za kupno gruntu. Gdy przyszło do wypłaty chłop-kapitalista spostrzegł, że pieniądze, które miały się znajdować w chustce, jaką był przepasany, zgubił. Indagowany oświadczył, iż ową sumę otrzymał od swojej chrzestnej-matki z poczty łęczyckiej, a przyparty do muru, począł plątać się w zeznaniach, nasuwając myśl, iż cała ta historya jest mistyfikacyą.

Chłop oświadczył w końcu, iż ma jeszcze do odebrania rs. 12.000 i że zakontraktowany grunt bądź co bądź kupi.

Kronika rolnicza.

Ospa jako pokarm dla bydła. Doświadczenia, czynione po pryncypalnych oborach w Saksonii, Westfalii i Hanowerze, przekonały, że ospa zupełnie sucha jest o 8 — 10% pożywniejszą od wilgotnej. Dobrze jest mieszać ją ze słomą, sieczką, okopowemi, a przytem dodać szczyptę soli.

Najlepszy pokarm dla kaczek. Chcąc dobrze wytuczyć kaczki, należy je karmić jęczmieniem, trzymanym w wodzie aż dobrze napęcznieje i zacznie kiełkować, potem zaś należycie wysuszonym.

Rady i wskazówki.

Sztuczna masa kamienna. Do 5 — 8 części 10-procentowej roztopionej żywicy (kolofonii), którą można zabarwiać jakąbądź materyą smołową, dodaje się 20 części palonego gipsu lub trypolitu. Do tej mieszaniny dolewa się 10 części wody. W ten sposób sporządzoną masę mięsza się dobrze i leje się w formy lub w ręku formuje. Masę tę można także zmięszać z inną sztuczną masą kamienną, jak imitującą marmur, grafit, profir i t.d. Kawały suszy się w ciepłem miejscu. Alkohol ulatnia się, żywica i farba bardzo wiążą się, gips i woda zaś wiążą wszystko, tak, że masa staje się mocną. Po wyschnięciu sztuczna masa ta jest silną, można ją piłować, rznąć piłą, toczyć i polerować. Z powodu zawartości żywicy wyrobione z niej przedmioty nie tracą swej farby i przyjmują spirytusowe i terpetynowe laki lepiej, aniżeli gips, trypolit i t. p.

Rozmaitości.

Przy ugodzie. O, ja się znam na służbie; wielmożny pan będzie ze mnie zadowolony.

— A wódkę pijesz?

— Nie, wielmożny panie, chyba tylko jeden kieliszek i to po pijanemu.

Wiadomości polityczne.

Senzacyjne wrażenie w Berlinie sprawiła przemowa p. Gobleta podczas uczty, wydanej w Paryżu.

Ustęp przemowy tej, najbardziej zakłucający spokój nad Spreą, brzmi jak następuje: Od chwili swego nieszczęścia Francya jest przemiotem nieufności, dziś jednak, gdy się dźwignęła znowu ze swego upadku, położenie to już jej nie przeraża, nie skarży się na nie, gdyż czuje z każdym dniem bardziej, że nie będzie ono trwało wiecznie. Nadejdzie dzień, w którym Francya odzyska swoją wielkość, a wtedy nie zapomni o wiernych przyjaciołach swoich.

W Berlinie upatrują w tych słowach zapowiedź zbliżającej się chwili odwetu:

Że Francya, pisze jeden z organów berlińskich, od czasu ostatniej wojny myśli tylko o odwecie na Niemczech i o odzyskaniu przewagi w radzie mocarstw europejskich, o tem wiedziano oddawna. Pod tym względem tedy p. Goblet nic nowego nie powiedział, wszakże jeżeli w taki sposób wyraża się minister, tekę spraw zagranicznych piastujący, słowa jego nabierają poważnego znaczenia.

Ze względu na wielkie zajęcie, jakie w świecie politycznym budzi kwestya rewizyi konstytucyi francuskiej, nie od rzeczy może będzie przytoczyć tu zdanie w tej sprawie księcia Wiktora-Napoleona, już dla tego, że książe ten, według powszechnego przekonania, ważny wpływ wywiera na działania generała Boulangera. Otóż książe Wiktor-Napoleon oświadczył, jak donoszą z Brukselli, że walkom stronnictw nie położy końca ani projekt rewizyi konstytucyi Floqueta, ani żaden inny, ze strony republikańskiej poruszony plan. Cel taki może być osiągniętym jedynie przez wniosek deputowanego bonapartystowskiego Jolibois, żądający, ażeby przed zwołaniem konstytuanty oddanem zostało pod głosowanie powszechne pytanie, czy naród życzy sobie przywrócenia cesarstwa, albo królestwa, czy też utrzymania nadal republiki.

„Figaro“ zaprzecza wiadomościom, podanym przez „Münchener Neueste Nachr.“ i zapewnia, iż król z zupełną świadomością czynów kieruje z Nizzy interesami państwa, a wszystkie ważne sprawy przechodzą przez jego ręce. Nieprawdą jest jakoby król oddawał się spirytyzmowi i robił wielkie wydatki. Między dworem berlińskim a sztutgardzkim istnieją dobre stosunki, które nie uległy żadnej zmianie od wizyty cesarza Wilhelma w Sztutgardzie. Król udał się do Nizzy z powodu, iż cierpi na astmę, a cierpienie to wymaga pobytu w łagodniejszym klimacie. W Berlinie obojętnem jest, czy król przybywa w Nizzy, czy też w San-Remo. Prawdą jest, że król żywi sympatyę dla amerykanina Woodcock'a, który pięć lat jest przy boku króla. Monarcha lubi jego towarzystwo i zrobił go baronem, wszelkie inne wieści są łałszywe.

Skomplikowanej nader budowie aparatu wyborczego w Prusach przypisać należy, iż, chociaż dwie doby już od chwili pierwszych wyborów minęły, niemniej rezultaty tego pamiętnego dnia nie są jeszcze ogółowi dokładnie znane i dopiero dzień właściwych wyborów, przypadający na początek przyszłego tygodnia, zapozna zapewne ostatecznie świat polityczny z tem, czego się będzie można po świeżo narodzonej izbie spodziewać.

Pewnem tylko jest, że zwycięztwo stronnictwa wolnomyślnego przy prawyborach w Berlinie charakteryzuje wzrost wyborców wolnomyślnych z 2.773 na 3.293.

Z Aten donoszą, że na czele jubileuszowego pochodu z pochodniami postępowało siedmiuset macedończyków. Lud wydawał okrzyki na rzecz odzyskania Macedonii.

W „St. Pet. Wiedomostiach“ czytamy: „Nasza francuska gazeta dyplomatyczna doniośle się pomyliła. Mówiąc o postępie kulturalnym Rosyi, cieszy się, że jej potęga, dobrobyt i urok na pokojowej wspierają się pracy, obfitującej w dodatnie skutki, nie zaś na bezowocnej chwale wojennej.

„Bezowocna chwała wojenna! My Rosyanie, sądziliśmy, że w zbudowaniu wielkości i siły Rosyi czyny wojenne naszej armii walecznej miały trochę znaczenia. Mniemaliśmy, że krew ojców i dziadów lała się wówczas tylko bezowocnie, gdy żniwo bohaterskich czynów przechodziło na łaskę i niełaskę dyplomacyi. Nam się zdawało, że piękna armia nasza, stojąca teraz pod bronią, ożywiona jest przeświadczeniem

wzniosłości usług, których zażądać może ojczyzna. Jakiż to obłęd! Publicyści urzędowej gazety dyplomatycznej uznają chwałę wojenną za bezowocną.

Z Charkowa Ajencya Północna donosi: Dziś o godzinie 11-ej rano przybył pociąg Cesarski. Na dworcu oczekiwali reprezentanci wszystkich stanów. Chór studentów instytutów i uczniów gimnazyalnych wykonał hymn narodowy ruski. Najjaśniejsi Państwo przyjęli chleb i sól od szlachty, ziemstwa, korporacyj kupieckich, mieszczańskich i włościańskich. Jednocześnie Ich Cesarskie Mości odwiedzili w lecznicach rannych podczas katastrofy 29-go z. m. Ludność radowała się, widząc Najjaśniejszego Pana ocalonym. Najjaśniejszy Pan, wzruszony entuzyastycznem przyjęciem Charkowa, przemówił: „Nigdy nie zapomnę tego przyjęcia, dziekuję, dziekuję.“ O godzinie 11-ej minut 34 pociąg Cesarski, któremu towarzyszyły błogosławieństwa, nieustanne okrzyki „hura“, oraz dźwięki pieśni: „Boże, ocal ludzi Twych“, podążył do Moskwy.

Telegram „Praw. wiestnika“ Najjaśniejsi Państwo przybyli wraz z dziećmi do Moskwy we czwartek o godz. 1 1/4 po południu. Z dworca Najjaśniejsi Państwo udali się przez miasto do katedry, gdzie modlili się przed obrazem Matki Boskiej Iwerskiej. Następnie Ich Cesarskie Mości udali się do Kremla do klasztoru czudowskiego i do soboru Uspeńskiego. O godzinie 4 minut 40 nastąpił odjazd Najjaśniejszych Państwa z Moskwy do Gatczyna.

Rozkład jazdy na kolei

Iwangrodzko-Dąbrowskiej

od dnia 1-go (13-go) maja 1888 roku.

POCIĄGI	pocz. tow. osob.		osobowy	
Z Iwangr. do Dąbrowy	g.	minuty	g.	minuty
Wych. z Iwangrodu	11	30 rano	12	05 w noc
„ z Radomia	1	31 pop.	2	43 „
„ z Bzina	3	09 „	5	12 „
„ z Kielc	4	57 „	7	28 rano
przych. do Dąbrowy	10	14 w n.	1	59 pop.
Z Dąbrowy do Iwangr.				
Wych. z Dąbrowy	5	10 rano	11	10 w noc
„ z Kielc	12	34 pop.	4	33 „
„ z Bzina	2	45 „	6	31 „
„ z Radomia	4	18 „	8	06 rano
przych. do Iwangr.	6	28 wiec.	10	02 „
Z Koluszek do Ostrow				
Wych. z Koluszek	10	24 wiec.	9	36 rano
„ z Bzina	6	06 rano	3	25 pop.
przych. do Ostrowca	8	46 rano	5	14 „
Z Ostrow do Koluszek				
Wych. z Ostrowca	12	05 pop.	1	47 w noc
„ z Bzina	3	18 „	6	16 rano
przych. do Koluszek	6	48 wiec	1	51 pop.

Godziny przyjścia i odejścia pociągów oznaczone podług czasu warszawskiego.

Wszystkie powyżej wykazane pociągi na stacyach krańcowych: Iwangród, Dąbrowa i Koluszki, komunikują się z pociągami dróg sąsiednich, a na stacyi Bzin, pociągi głównej linii krzyżują się z pociągami odnóg.

Na odnogach pogranicznych:

	tow. osob.		osobowy	
Austryjackiej.	g.	minuty	g.	minuty
Strzemieszyce odch.	1	51 pop.	9	57 wiec
Granica przychodzi	2	14 „	10	20 „
Granica odchodzi .	4	47 rano	10	51 „
Strzemieszyce przy.	5	07 „	11	18 w. n.
Pruskiej.				
Strzemieszyce odch.	2	02 pop.	10	07 wiec.
Sosnowice przychod.	2	34 „	10	37 „
Sosnowice odchodzi	4	42 rano	10	38 „
Strzemieszyce przy.	[illegible]	17 „	11	08 „

Z powyższych pociągów wychodzące ze Strzemieszyc w dzień i przychodzące do takowych w wieczór są w bezpośredniej kommunikacyi z pociągami dróg zagranicznych, w Strzemieszycach zaś obadwa mają połączenie z pociągami głównej linii drogi Dąbrowskiej.

Reklamy i Ogłoszenia.

Z targów zbożowych i produktowych.

W Radomiu we czwartek d. 1 listopada z powodu uroczystego święta targ zbożowy był bezczynny.

W Warszawie dnia 2 listopada na targu na placu Witkowskiego usposobienie na pszenicę było słabsze; korzec wyb. rs. 6.75.— Żyta korzec płacono rs. 4.15. Owsa korzec rs. 2.70.

Okowita. W Warszawie d. 29 październ. Usposobienie na okowitę mocniejsze; płacono za wiadro w sprzedaży hurtowej 851⁷ czyli garniec 277.

W Hamburgu usposobienie na okowitę ospałe na październik 21 3/4, paźdz.-listop. 23 3/4 mr. za 100 litrów.

Wełna. Warszawa, dnia 1-go listopada r. b. (kors. spec. „Gaz. Rad.“) Mamy nadzieję, że interes na rynku wełnianym miejscowym wkrótce ożywi się, obecnie usposobienie spokojne.— Remanent wykazuje 8.000 pudów wełny polskiej, 3.000 pudów peregonu, 800 pudów mojki. 1.800 garbarskiej oraz 600 pudów innych gatunków. Ceny mocne.

Redaktor i wydawca **E. Janiszewski.** Kierownik Gazety **H. H. Wróblewski.** Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 22-го октября 1888 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu